

Dotyk Miłości

WYWIAD



Czasami jedno wydarzenie w życiu może zmienić wszystko. Przedstawiamy niezwykłą historię Pawła Suszyńskiego.

Pawle, zanim opowiesz nam swoją historię, powiedz nam coś o sobie.

Mam 26 lat, od 9 lat mieszkam z rodzicami w Niemczech. Chociaż pochodzę z katolickiej rodziny to tak naprawdę nigdy nie byłem wierzącą osobą. Mimo, że Mama starała się nam wpajać wiarę od dziecka (mam też braci), jednak nie przekładała się ona w żaden sposób na moje życie, czy też życiowe wybory.

Żyłeś jak każdy przeciętny młody człowiek?

Wiadomo, jak to w przypadku młodego człowieka, w moim życiu gościł alkohol i imprezy.

Słyszałem, że miałeś wówczas stany lękowe i te podchodzące pod depresję.

Nie potrafiłem cieszyć się życiem. Czuję w sobie pustkę, którą starałem wypełniać wszystkim. Myślałem, że to co oferuje świat da mi satysfakcję i poczucie spełnienia. Jednak alkohol, imprezy i rzeczy materialne nie były w stanie wypełnić pustki, którą miałem w sobie. Kiedyś przez moment przeszła mi nawet myśl (teraz wiem, że było to natchnienie Ducha Świętego), aby pójść do kościoła. Odrzucałem jednak takie myśli, ponieważ nie wierzyłem, że jako osoba niewierząca, która żyje w grzechu, mogę mieć

takie natchnienia. Uznawałem to za mój wymysł. Wtedy było bardzo źle z moją psychiką. Nie wiedziałem, że życie w grzechu może doprowadzić do takiego stanu.

Bóg docierał do Twojego sumienia.

Wielokrotnie zwracał się do mnie poprzez moje sumienie. Wszystko po to, abym się zmienił. Gdy grzeszyłem, np. grzechami nieczystości, po dokonanych fackach miałem wyrzuty sumienia. Cały czas jednak to odpychałem sądząc, że to było moje głupie myślenie. Byłem zatwardziały, a moja pycha nie pozwalała mi się nawrócić; aby zrobić pierwszy krok w stronę Pana Boga.

Sumienie Tobie podpowiadało, ale serce było zaparte.

Pamiętam, że kiedy kładłem się spać to zdarzało się, że nachodził mnie ogromny lęk i nie miałem pojęcia skąd się on brał. Czuję, jak gdyby na mojej klatce piersiowej coś po prostu siedziało i nie pozwalało mi oddychać.

To były dręczenia.

Pamiętam, że robiłem znak krzyża, kiedy ogarniały mnie stany lękowe przed snem. Ten mały element znaku naszej wiary dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Lęk odchodził.

Jakim byłeś wtedy człowiekiem?

Oprócz stanów lękowych i niepokoju, miałem w sobie nienawiść i obojętność wobec innych. Patrzyłem z pogardą. Żyłem w grzechu nieczystości. Nie spowiadałem się. Jeżeli już byłem w kościele to tylko ze względu na moją Mamę, tzn. po to, „żeby się odczepiła i nie gadała”.

Nadchodzi moment, który zmienia Twoje życie. Co dokładnie wydarzyło się?

Było to 5 lat temu w lipcu. Miałem, jak co roku jechać na wakacje z rodzicami do Polski. Wynajęliśmy domek w moich rodzinnych stronach w Giżycku. Cieszyłem się, że przy okazji spotkam się ze znajomymi. W tamtym momencie byłem pod wpływem antybiotyku, który miał mi pomóc na problematyczną cerę. Podczas podróży piłem też energetyki i kofeinę (dużo kawy). Gdy tylko dojechaliśmy na miejsce i brat miał mnie zawieźć na spotkanie ze znajomymi, moja Mama na odchodne powiedziała mi: „Żebyś ja Ciebie synek nie musiał odbierać z posterunku policji”. Pomyślałem: „No co Ty mamo, co Ty gadasz...”. Te jej słowa dotknęły mnie i przeszły. Odrzuciłem je jednak na bok, wsiadłem do auta i pojechałem. Nie posłuchałem się też mojego przeczucia i wewnętrznego głosu, który kazał mi nigdzie nie wychodzić z domu.

Jak przebiegało spotkanie?

Na miejscu wypiliśmy dość sporo alkoholu. Byłem bardzo zmęczony. To wszystko kumulowało się we mnie. Byliśmy w restauracji, potem przenieśliśmy się w inne miejsce. Był także z nami znajomy, który lubi „mocniejsze tematy”. Nie wiem co miał przy sobie, ale na pewno chemiczny dopalacz. Siedzieliśmy sobie przy stole i skręcał jointa. Ogólnie zawsze prowadziłem sportowy tryb życia, nigdy nie ciągnęło mnie w stronę palenia marihuany, czy też ogólnie narkotyków. Ale tamtego dnia po prostu spróbowałem. Pamiętam, że skutkiem ubocznym zaczęło być to, iż jesz-

W NUMERZE:

WIARA

4

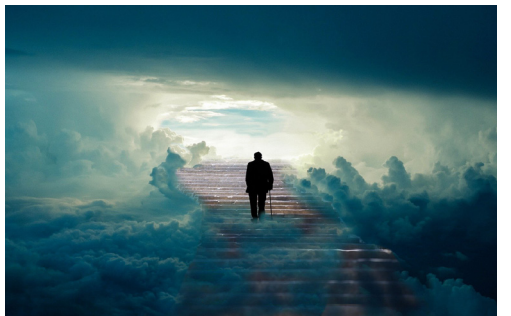
Uzbrój się!



PRZEJŚCIE

5

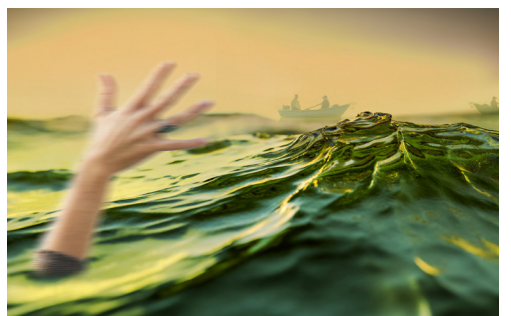
Nie bój się śmierci



ŻYCIE WIECZNE

5-6

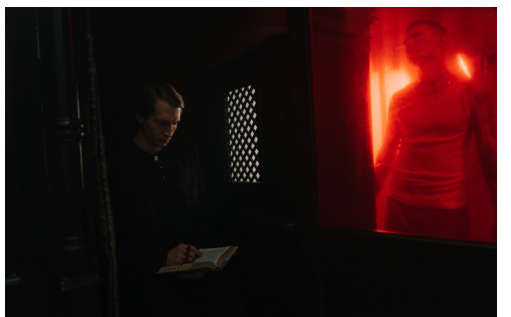
Walcz o dusze bliskich



SPOWIEDŹ ŚWIĘTA

6-7

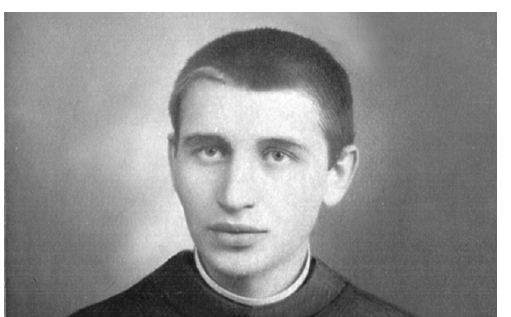
Moc oczyszczenia



SŁUGA BOŻY

7

Modlitwa i praca filarami życia



cd. ze str. 1

cze bardziej zacząłem być senny. Coraz mniej kontaktowałem z kolegami.

Co się stało?

Siedziałem na ławce i zacząłem zapaść w sen i budzić się co chwilę. W mojej pierwszej zapaści znalazłem się w innym wymiarze. Straciłem przytomność. Widziałem, co dzieje się wokół mnie. Byłem tam obecny nie ciałem, ale duchem. Byłem w pełni świadomy, ale nie czułem tego fizycznie. Widziałem swoje ciało – to jak leżę na ziemi. Byłem tak jakby w duchowej przestrzeni. Czułem, jakbym tonął pod taflą wody i nie mógł złapać powietrza. Spadałem i tonąłem nie potrafiąc wydostać się na powietrze. Spadałem do piekła. To mnie najbardziej bolało i przerażało. Dotarło do mnie, że coś się dzieje ze mną nie tak. Zacząłem wołać do Boga: „*Panie Boże ratuj*”. Czułem przeogromny strach. Widziałem ciemne postacie. Czułem, jak te cienie osaczają mnie, biją, kopią, wyzywają i duszą. Leciły na mnie straszne i wypowiadane z pogardą bluździ i wyzwiska: „*Zobaczcie, jak on skończył. Już po nim*”. Czułem pogardę i nienawiść do mojej osoby. Przyszła do mnie myśl, że nie ma dla mnie ratunku. Zostało mi pokazane, jak grzesznie żyłem. W tym swoim przeżeniu zacząłem pierwszy raz w życiu szczerze modlić się i wołać Pana Boga, żeby pomógł mi z tego wyjść.

Czułeś też inny rodzaj bólu?

Największy ból, jaki doznałem to tęsknota za Bogiem. Świadomość tego, że Pan Bóg tego nie chce, ale moje decyzje i sposób w jaki żyłem doprowadziły mnie do piekła.

Bóg pokazał Tobie, co dzieje się po śmierci z człowiekiem, który żyje w grzechach.

Tak może wyglądać życie człowieka, jeżeli nie nawróci się. To naprawdę dzieje się z człowiekiem, który żyje daleko od Boga i grzeszy. Nie przerażał mnie tak fakt, że umarłem ale to, że w ten sposób może wyglądać moja wieczność - że może już dla mnie nie być ratunku. Właśnie przez to, jak żyłem to miejsce może być moją wiecznością. Przerażało mnie to najbardziej.

Mówiłeś, że byłeś niewierzący. Znałeś jakieś modlitwy?

Nie umiałem modlić się. Jedyne modlitwy, jakie znałem to: *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Cały czas modliłem się w

sercu powtarzając: „*Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo...*”.

Czułeś przy tym ból?

Tak, ale to był ból duchowy, nie fizyczny. Czułem ból zadawany mojej duszy. Kiedy byłem duszony przez te postacie, próbowałem wzywać Pana Jezusa mówiąc: „*Panie Jezu ratuj*”. Pamiętam, że pojawiły się też głosy: „*Zamknij się, bo zaraz tu przyjdzie*”. To umacniało mnie w tym, że ta modlitwa ma moc i może być moim ratunkiem. Pomimo tej beznadziejnej sytuacji cały czas modliłem się i prosiłem Pana Boga, aby mnie uratował. Mimo, że nie widziałem obecności Pana Boga, to nie przestawałem modlić się. Tonąłem, ale modlitwa przytrzymywała mnie przy życiu.

Potem wróciłeś do ciała...

Widziałem swoje ciało, które leżało na ziemi i wróciłem do niego. Wokół mnie było dużo moich znajomych. W ekstazie tego doświadczenia próbowałem im powiedzieć, co przeżyłem. Oni nie widzieli, że to co się stało miało wymiar duchowy. Pytałem się ich, czy słyszeli, jak krzyczałem i wołałem o pomoc. Oni jednak powiedzieli: „*No stary, ty leżałeś na ziemi nieprzytomny. Ty nic nie robiłeś, leżałeś*”.

Co się wtedy jeszcze wydarzyło?

Miałem wtedy dwie osobowości. Z jednej strony patrzyłem racjonalnie, a z drugiej strony pewnych rzeczy nie kontrolovałem. Na przykład poprosiłem o coś kolegę. Kiedy nie chciał tego zrobić, uderzyłem go w twarz. Normalnie nigdy nie zrobiłbym tego. Uderzyłem także drugiego kolegę, który także nie zgodził się na wypełnienie mojej prośby. Był tam też inny kolega, który stał dalej ode mnie. Kiedy spojrzałem się na niego, to zacząłem go gonić. Dalej byłem pod wpływem używek. Obok tego miejsca był inny pub z dużą imprezą, na którą wbiegłem goniąc tamtego kolegę. Straciłem go jednak z pola widzenia. Znajdowało się tam dwóch mężczyzn. Wdałem się z nimi w bójkę. Nie miałem nad sobą żadnej kontroli. W momencie, jak zacząłem się z nimi szarpać, policja miała gdzieś obok interwencję. Wkrótce przybiegli do nas. Wdałem się w bójkę z policjantami. Stawiałem opór, szarpałem się.

Popełniłeś wykroczenie.

Tak. Mógłbym pójść za to siedzieć. Pamiętam, że było czterech policjantów i nie potrafili mnie obalić. Choć jestem wysportowany to nie na tyle, aby czte-

rech „chłopów” nie potrafiło mnie obalić. W końcu im się to udało. Dostałem też gazem po oczach. Miałem problemy z oddychaniem.

Wiesz to z relacji, czy pamiętasz?

Wszystko pamiętam. Moi znajomi też to widzieli. Zostałem skuty i cały czas prosiłem o to, aby zawieźli mnie do szpitala. Miałem zapaści. Bardzo chciało mi się pić. W momencie, kiedy byłem skuty i zaprowadzono mnie do radiowozu, doszło do mnie co zrobiłem. Zacząłem przeproszać Pana Boga: „*Przepraszam za to co zrobiłem*”. Wtedy nastąpiła moja druga zapaść. Straciłem przytomność. Byłem w innym wymiarze. Jakbym znalazł się w czarnym pomieszczeniu i w tym pomieszczeniu była totalna pustka. To czarne pomieszczenie sam sobie stworzyłem poprzez wybory życiowe (pycha, grzech, brak życia z Panem Bogiem). Byłem w nim sam, bez nadziei i miłości. Czułem ogromny strach. Ale mimo to, cały czas modliłem się do Pana Boga. Wtedy też usłyszałem: „*I gdzie jest teraz Twój Bóg?*” Byłem w tym pomieszczeniu, nie czułem obecności Pana Boga, nie czułem niczego poza strachem, cierpieniem, opuszczeniem. Mimo wszystko cały czas modliłem się i to mnie trzymało w nadziei, że będzie ok.

Co wtedy czułeś?

Nie czułem obecności Pana Boga. To było takie wystawienie mnie na próbę. Co zrobię dalej. W pewnym momencie w tym czarnym pomieszczeniu pojawiło się światło dające mi nadzieję w sercu. Miałem wrażenie, że jakiś święty wstawił się za mną w tamtym momencie. Gdy przebudziłem się, jechaliśmy na komisariat. W samochodzie zacząłem modlić się w językach.

Przecież wcześniej tego nie robiłeś.

Nigdy przedtem nie miałem charyzmatu mowy w językach. Nie wiedziałem, co to w ogóle jest. Wychwalałem Boga poprzez ten język: za Jego dobroć, miłość do mnie i za to, że mnie z tego wyciągnie. Gdy dojechaliśmy na komisariat, byłem spokojny. Nie było we mnie strachu jak wcześniej. Byłem skuty i wylądowałem „na dołku”. Policjanci zadzwonili po moją Mamę i brata.

Wtedy nastąpiła ostatnia zapaść?

W celi było dwóch policjantów, którzy byli przerażeni i co chwilę z niej wychodzili. Mówili, że ze mną coś jest nie tak i

potrzebuję egzorcysty. Ostatnia zapaść była najpiękniejsza. Zacząłem tracić świadomość. Doświadczyłem w niej odwrotności tego, co przeżywałem w dwóch poprzednich zapaściach. Czułem, jak każdy mój organ obumierał. Słyszałem głosy i moje serce, które biło mocno. Siedziałem skulony w celi i odmawiałem „*Zdrowaś Maryjo*”. Czułem, jak zły próbuje się do mnie dobrać, ale nie ma żadnej możliwości. Maryja swoim płaszczem odpierała ataki złego ducha.

Jak to wyglądało?

Bardzo mocno byłem wciągany do góry. Była jasność, ciepło. Bardzo przyjemne uczucie, jakby Pan Bóg wciągał mnie do nieba. Słyszałem głosy moich zmarłych dziadków, którzy mówili do mnie: „*Paweł walcz!*”. Widziałem przed oczami obraz mojego serca. Było silne uczucie miłości Pana Boga. Poddawałem się temu. Nie chciałem wracać. Pomyślałem o tym, co powie moja rodzina. Miałem 21 lat i to miałyby być już koniec? Choć miałem poczucie smutku, to uczucie tej Miłości przewyciężało.

Widziałeś tunel, o którym mówi wiele osób?

Ciężko to nazwać tunelem, była to światłość, bardzo jasna. Nie potrafię oddać jej piękna. Człowiek nie jest w stanie się jej oprzeć. Gdybym miał wybór, nie wracałbym. To była atmosfera nieba. Wcześniej miałem porównanie nienawiści, poczucia osamotnienia oraz braku nadziei, miłości i Pana Boga. Teraz to była całkowita odwrotność tego wszystkiego, tzn. miłość i światłość. Czułem, jakby Bóg oblał mnie swoją łaską Miłości. Czułem się, jakbym był jego ukochanym synem. Byłem w szoku, bo nigdy w życiu nie doświadczyłem takiej Miłości Pana Boga. Jakbym stanął przed żywym Bogiem. On zaś ofiarował mi nowe życie.

Gdyby ludzie wiedzieli, jak Bóg ich kocha, nie chcieliby grzeszyć. Widziałeś tam kogoś?

Myślę, że słyszałem głos Boga. Doświadczyłem przepięknego śpiewu chóru aniołów. Bicia dzwonów. Nie potrafię tego opisać. Cała otoczką i atmosfera są nie do opisanego. Stałem skulony na białej posadzce i miałem pochyloną do przodu głowę. Usłyszałem skierowany do mnie głos: „*W domu mego Ojca jest mieszkanie wiele (...) Idę, aby przygotować wam miejsce*” (Jan 14,1-2). Gwoli wyjaśnienia dodam, że wcześniej nie znałem nie tyl-

cd. na str. 3

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Paweł Pusz
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Pusz
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl
OPIEKUN DUCHOWY:
o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:



**Fundacja
MIŁOŚĆ i NADZIEJA**
WWW.MILOSCINADZIEJA.ORG

DRUK:

POLSKAPRESS Sp. z o.o.
ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec Milowice

Nakład: 15 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

cd. ze str. 2

ko tego, ale także żadnego innego fragmentu Pisma Świętego.

Jakie masz doświadczenia z pobytu w Niebie?

Wiele rzeczy zostało przede mną zakrytych. Nie odnalazłbym się w życiu obecnym, gdybym wszystko zapamiętał.

Czy Bóg pokazał Ci Twoje życie?

Pokazywał mi różnych ludzi, jakieś wydarzenia i przebiegi z mojego życia. Widziałem nawet dzień swoich narodzin, gdy byłem na sali operacyjnej.

Zobaczyłeś mamę jak była na sali?

Tak. Także mojego Tatę i pielęgniarki. Wszystko przeleciało mi przed oczami.

Widziałeś bliskich zmarłych?

Nie widziałem. Nie czułem pocucia czasu. Porozumiewanie się jest tam następuje nie poprzez słowa, ale duchowo. Przez myśli. Kiedyś przed nawróceniem pytałem się siebie: „Co ja będę robił przez wieczność? Jak można żyć wiecznie?” Jak się tam znalazłem to nie miało to żadnego znaczenia. Otoczka tej Bożej Miłości, ciepła, radości, a także śpiew aniołów, czy też bicie dzwonów, było tak piękne, że nie liczyło się nic. To co widziałem to była inna rzeczywistość. Nie jestem w stanie wyrazić tego słowami, bo przekracza to ludzki umysł.

Co było dalej?

Nie pamiętam tego momentu, w którym ponownie znalazłem się w celi. Siedziałem otumaniony. Nie potrafiłem przetrawić tego, co się stało. To był okres oczekiwania na moją mamę i brata. W mojej rodzinie kwestie okazywania czułości były ciężkie. W tamtym momencie mówiłem o miłości. O tym, że musimy się kochać. Nie miałem oporów z pokazywaniem tego. Byłem wtedy taki, jakim Pan Bóg chciał, żebym był tzn., okazującym miłość wobec bliźnich, rodziny. Jak mama przyjechała z bratem to przypomniałem sobie jej słowa. Rzuciłem się jej w ramiona i pierwsze co zacząłem mówić to to, że ja już wiem. Ona w szoku: „Co wiesz?” Ja odpowiedziałem: „Pan Bóg istnieje”. Mama stała jak wryta, nie wiedząc co się dzieje. Znała mnie innego. Jeszcze 3 lata wcześniej, zanim nawróciłem się, odmawiała w tej intencji za mnie i brata Nowennę Pompejańską. Wymodliła moje nawrócenie. Bardzo płakałem, bo byłem wdzięczny Panu Bogu za to, co dla mnie uczynił. Miłość jest najważniejsza. Trzeba się jednać. Pan Bóg jest wielki. Wychwalałem Boga i miałem też w celi obraz Matki Bożej. Miała pod swoimi stopami całą kulę ziemską. Jestem dzisiaj bardzo oddany Maryi.

Jak skończyła się sprawa z policją?

Mandatem 500 zł. Jak podpisałem mandat, to czułem wdzięczność wobec Pana Boga. Za samo szarpanie się i stawianie oporu powinienem zostać bardziej dotkliwie ukarany. Musiał być w tym palec Boży. Wyszedłem z tego bez żadnych

konsekwencji. Idąc korytarzem śpiewałem pieśni językami.

Mówiłeś także o rzeczach, o których nie powinieś wiedzieć.

Miałem wylanie łaski Ducha Świętego, bo znałem rzeczy, o których nie powinienem wiedzieć. Nawet z tego powodu, że żyłem daleko od Boga, nie czytałem Biblii i nie miałem charyzmatów mówienia językami. Mama była w szoku, bo na pytanie każdego znałem odpowiedź i logicznie odpowiadałem bratu czy tacie.

Jak dalej potoczyło się Twoje życie?

W sercu zapragnąłem oczyszczenia. Postanowiłem pójść do Spowiedzi Świętej i szczerze wyświadczyć się. Umówiłem się na Spowiedź Generalną. Mama dała mi rachunek sumienia, który przeczytałem. Zapisalem na kartce A4 wszystkie grzechy. Polecam każdemu robić rachunek sumienia poprzez zapisywanie grzechów na kartce i spowiadanie się. Nawet po to, aby pracować nad sobą, bo wtedy widzisz nad czym musisz pracować.

Jak pamiętasz swoją spowiedź?

To było jedno z najpiękniejszych przeżyć w moim życiu. Spowiadałem się półtorej godziny. Cały czas płakałem. Nie potrafiłem tego powstrzymać. Ksiądz, który mnie spowiadał praktycznie nie zadawał pytań, tylko mnie słuchał. Widziałem, że jest bardzo tym przejęty. Dzięki temu mogłem się jeszcze bardziej przed nim otworzyć. Jak przed Panem Jezusem. Bo przecież On jest podczas każdej spowiedzi. Pragnąłem porzucić stare życie i zacząć nowe.

Jak czułeś się po spowiedzi?

Jak wyszedłem ze spowiedzi to czułem się wolny jak ptak. Jakby ktoś zdjął wiele ton z moich pleców. Odbierałem to jako wielką łaskę daną od Boga. Jednego dnia zmieniłem całe swoje życie o 180 stopni. Naprawdę wtedy umarł stary Paweł, a narodził się nowy. Jezus jest Panem mojego życia, oddaję je Jemu i pragnę żyć według Jego przykazań.

Słyszałem, że nie przetrwały Twoje stare znajomości.

Po tym wydarzeniu odciąłem je. Dobrze, że tak się stało. Przy każdym nawróceniu najważniejsza jest szczerza chęć podążania za Panem Jezusem. Żeby to zrobić, trzeba zrobić pierwszy krok. U mnie była to Spowiedź Święta przybliżająca mnie do Pana Boga oraz regularna modlitwa.

Otrzymałeś również piękną łaskę modlitwy na Różańcu Świętym.

Pokochałem ją. Jest to moja ulubiona forma modlitwy. Spowiadam się raz czy dwa razy w miesiącu. Miałem straszny wstręt do grzechu. Bałem się zgrzeszyć. Co najważniejsze, Pan Bóg zabrał mi grzech nieczystości i wulgarną mowę.

Co masz na myśli?

Przeklinałem. Nawet znajomi zauważyli, że moje słownictwo zmieniło się i już tego nie robię. Zacząłem także żyć w



prawdzie. Zawsze dążyłem do bycia idealnym. Miałem trochę narcystyczne podejście. Dla mnie bożkiem była siłownia, dbanie o wygląd. Po nawróceniu inaczej na to patrzę.

To znaczy?

Jestem świątynią Ducha Świętego. Kiedyś kłamstwa bardzo często gościły w moim życiu. Teraz prawda wyzwoliła mnie od wszelkiej formy zakłamania i fałszu. Otrzymałem łaskę. Bóg zabrał mi złe skłonności do grzechu. Nadal człowiek grzeszy, ale nie tak jak kiedyś. Moje życie całkowicie zmieniło się. Zacząłem uczęszczać na Mszę Świętą.

Od nawrócenia zaczyna się proces oczyszczenia.

Ten proces trwa w zasadzie do końca życia. Pamiętam, jak po mojej pierwszej spowiedzi ksiądz powiedział mi, że teraz zacznie się moja prawdziwa walka - że diabeł robi wszystko, aby odciągnąć mnie od Pana Boga.

Jak było w Twoim przypadku?

Na samym początku zły chce nas trzymać w garści poprzez lęki. Lęk jest przeciwieństwem wiary. Gdy brałem Pismo Święte lub inną książkę o tematyce religijnej to gdy ją otwierałem, natychmiast nachodził mnie strach. Same rwały mi się różańce. Jak boisz się tego co będzie to nie masz zaufania i pokoju w sercu. Tymczasem Bóg się tobą opiekuje i wszystko ma w swoich rękach. Staralem się z całych sił zaufa Bogu. Lęki, które miałem umocniły moją wiarę i relację z Panem Bogiem. Teraz czuję się wolny, nie mam problemów psychicznych czy też stanów depresyjnych i lękowych. Z całego serca wierzyłem, że Pan Bóg jest w stanie wyrwać mnie z tego i uzdrowić według powiedzenia: „Według waszej wiary niech się wam stanie” (Mt 7,29). Najważniejsze jest oddanie się i zaufanie Bogu. Ważne, żeby nie zaniedbywać modlitwy, żeby starać się regularnie uczęszczać na Mszę Świętą, Adorację oraz regularnie przyjmować Komunię podczas Mszy Świętej. To jest najlepszy lek na świecie.

Uzdrowienie człowieka czasami jest

procesem, a czasami dokonuje się natychmiast. Takie wewnętrzne uzdrowienie duchowe to proces. Dzięki wierze łatwiej zmagać się z przeciwnościami, problemami czy uzależnieniami. W Ranach i Krwi Chrystusa możemy przejść przez wszystkie sytuacje, które nas spotykają, np. problem, chorobę, brak pracy, samotność czy odrzucenie. Co na koniec chciałbyś powiedzieć naszym Czytelnikom?

Bóg cały czas nas kocha. Także wtedy, gdy jesteśmy w grzechu. On nie nas potępia. On potępia grzech. Jednocześnie to my siebie sami potępiamy, żyjąc w grzechu. Jego Miłość jest niesamowita, ciągle chce nas nawrócić. Wysła nam ludzi – aniołów. Uderza w nasze sumienia. Dlatego miej odwagę. Nie bój się. Idź do Jezusa, idź do Spowiedzi Świętej. Oddaj Mu swoje życie. Tak, jak tylko umiesz. Oddaj Mu swoje grzechy. On czeka na Ciebie. Pragnie dać Ci nowe życie.

Dziękujemy za rozmowę. RED

*„A jeśli niegodziwy odwróci się od wszystkich swoich grzechów, które popełnił, będzie strzegł wszystkich moich ustaw i będzie czynił to, co prawe i sprawiedliwe, na pewno będzie żył, nie umrze.”
(Ezechiel 18,12)*

Uzbrój się!

WIARA

Każdego dnia toczy się niewidzialna walka o nasze dusze. Z miłości do nas Pan Bóg dał nam wolną wolę i to tylko od nas zależy, czy zechcemy iść Bożą drogą czy też zechcemy układać życie na własnych zasadach.



Jako że, zewsząd otacza nas zło i czyha na nas wiele niebezpieczeństw, Kościół daje nam duchowy kompas oraz amunicję. Dotyczy to przede wszystkim osobistej rozmowy z Panem Jezusem na Adoracji, spożywania Najświętszego Sakramentu, przystępowania do Sakramentu Pokuty i Pojednania (patrz str. 6), korzystania z Sakramentu namaszczenia chorych, czy też odmawiania Koronki do Bożego Miłosierdzia i modlitwy na Różańcu Świętym, który

jak powiedział św. Josemaría Escrivá, jest potężną bronią, której skutki zaskakują. Maryja, przedstawiana także jako Gwiazda Morza wskazuje bowiem nam, żeglarzom unoszoną na niebezpiecznych falach życia, drogę do Jezusa. Możemy być także pewni, że nawet jeżeli zabłądzimy to Jezus będzie nas szukał aż znajdzie (Łk 15, 4-6). Czerpiąc łaski z tak szerokiego duchowego asortymentu i żyjąc w stanie łaski uświęcającej pozwalamy Panu Je-

zusowi napełnić nasze serca pokojem, który usuwa wszelki lęk. Sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec wzywał, aby nie bać się śmierci, lecz tylko aby nie umrzeć w grzechu ciężkim: „*Wtedy dopiero śmierć nasza byłaby straszna, bo nie byłaby ukończeniem cierpień, ale początkiem męki wiecznej*”.

O. Wenanty podkreślał także, aby ci którzy nie są w stanie się wypowiadać, wzbudzili w sobie doskonały żal za grzechy mówiąc ustami i sercem: „*Boże mój żałuję z całego serca – za wszystkie grzechy swoje, nie tylko dlatego że przez nie zasłużyłem na sprawiedliwą karę Twoją w tym i w przyszłym życiu, lecz jeszcze bardziej dlatego, że obraziłem Ciebie Ojca mego najlepszego, którego powinienem i chcę odtąd miłować nade wszystko*”. Zwracał on też uwagę na to, abyśmy się przyzwyczajali teraz za życia wzbudzać akt żalu, tak abyśmy w godzinie śmierci nie zapomnieli o żalu za grzechy: „*(...) trzeba wzbudzać żal doskonały co dzień, wieczorem, gdyż zdarzyć się może, że śmierć nastąpi we śnie, a wtedy nie będziemy mogli myśleć o żalu*”.

W tym wszystkim nie należy zapomi-

nać, że Pan Bóg, który jest sprawiedliwy, jest także nieskończenie miłosierny. Biegnijmy zatem z Różańcem w rękę do źródeł łaski prosząc Pana Jezusa o przebłaganie za grzechy nasze. Błogosławmy sobie i innym.

MP

Źródło: „O. Wenanty Katarzyniec na czas niepewności i lęku” (o. Edward Staniukiewicz OFMConv oraz Andrzej Zajac OFMConv, Wydawnictwo Bratni Zew, Kraków, 2020).

„Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą; nie trwóż się, bom Ja twoim Bogiem. Umacniam cię, jeszcze i wspomagam, podtrzymuję cię moją prawicą sprawiedliwą.”
(Izajasz 41,10)

Nie bój się śmierci

PRZEJŚCIE

Każdy z nas w pewnym momencie swojego ziemskiego życia będzie musiał zmierzyć się z przejściem do... nowego życia.

Podczas, gdy wiele osób myśli o śmierci napawa strachem, są też i tacy, którzy pragną śmierci, aby położyć kres cierpieniu. Jednak ci drudzy często mogą nie zdawać sobie sprawy, że ich cierpienie ma sens. Cierpienie można bowiem ofiarować za innych, np. za dusze w czyśćcu cierpiące, czy też przyjąć je jako formę czyśćca za popełnione grzechy. Gorliwie oddany duszom czyśćcowym, św. o. Pio kiedyś powiedział ks. Domenicowi Labellartemu: „*Synu, lepsze całe życie w największych kaźniach niż jeden dzień w Czyśćcu*”. Warto także przytoczyć słowa śp. ks. Piotra Pawlukiewicza: „*To nie jest tak, że oni umarli, a my żyjemy. To oni żyją, a my umieramy*”. Oznaczają one bowiem, że moment śmierci jest tak naprawdę momentem zwycięstwa nad śmiercią. A to wszystko dzięki ofierze Pana Jezusa, który umierając na krzyżu

za nasze grzechy, pokonał śmierć po to, abyśmy dostali szansę na życie wieczne. Poniżej przedstawiamy widzenia Cataliny Rivas, mistyczki z Bolwii, która przeżyła śmierć swojej matki i brata (wizje te zostały zatwierdzone przez Kościół katolicki).

Dziesięć dni przed śmiercią, matka Cataliny wyznała, że widziała zmarłe osoby, w tym swojego syna Carlosa, który jej opowiedział, że w Niebie morze jest o wiele piękniejsze niż na Ziemi. Ze względu na zły stan zdrowia matki Cataliny, nie została ona poinformowana o śmierci Carlosa, który odszedł nieco ponad tydzień wstecz. Matka Cataliny doświadczała także dręczeń, które były najprawdopodobniej powiązane z jej dawną wizytą u wróżbity. Kiedy wypowiadała się z zalegających grzechów na jej twa-

rzy można było dostrzec łagodność i wewnętrzny spokój. W dzień Najświętszego Serca Pana Jezusa matka Cataliny poprosiła rodzinę o odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego. Catalina tak opisała odchodzenie swojej matki: „*radość zaczęła mieszać się z cierpieniem, lęk z ufnością, bezradność z nadzieją i miłością (...) W bardzo wyczerpanej i słabej kobiecie mogliśmy doświadczyć miłości żywego i obecnego Boga*”.

Kiedy matka Cataliny powiedziała do córki: „*Nie boję się, ale chcę być z tobą*”, Catalina doświadczyła wizji, którą tak opisała:

„*Zobaczyłam kilka zbliżających się osób, przychodzących spoza naszych pleców, po prawej stronie mamy. Rozpoznałam św. Józefa, św. Antoniego z Padwy, św. Różę z Limy, św. Dominika Guzmana i św. Sylwestra, którzy zajmowali miejsce*

za wezłowiek łóżka mojej mamy, obok „Leopolda” – jest to imię Anioła Stróża mojej mamy, który klęczał, chyba na modlitwie, i swoimi rękami gładził głowę mojej mamy.

Byli też inni ludzie, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, około 40 ludzi, wszyscy modlili się. Młodzieniec ubrany w białą tunikę miał w rękach małą złotą tackę. Od czasu do czasu wkładał do niej rękę i wydobywał dym, wyrzucając go do góry, jak gdyby to było kadzidło. Gdy to czynił, zdawało się, że chce uniemożliwić zbliżenie się jakichś mrocznych cieni, które było widać z dala od sypialni; bały się zbliżyć. Młodzieniec poruszał ustami, mówiąc coś, potem wziął tackę w drugą rękę i powtórzył to, co już czynił, rzucając w powietrze ten dym. Krążył wokół wszystkich

cd. na str. 5



cd. ze str. 4

obecnych, którzy otaczali za nami tóżko mamy. Byłam zadziwiona, widząc tyle osób. Oto, co wtedy Jezus mi powiedział: „**To są jej święci patronowie i dusze, którym swymi modlitwami i cierpieniami pomogła w zbawieniu, chociaż ich nie znała. Przyszły, aby towarzyszyć w jej przejściu.**”

Kiedy obróciliśmy ją na drugi bok, aby jej zmienić ubranie, moja mama powiedziała: „Teraz muszę iść z nimi” (...) Zachęcaliśmy ją, aby się uspokoiła i śpiewaliśmy jej Psalm, który powtarzała z nami. Nagle otworzyła oczy, niejako z wyrazem zdumienia, jak gdyby wpatrując się w coś, czego nie potrafiła wyrazić i powiedziała: „Zapalcie światło!”. Zrobiliśmy to, lecz rozumieliśmy, że ona już nie widzi tego, co było na Ziemi, lecz to, co jest po tamtej stronie. Potem, ściskając mi rękę, powiedziała: „Święty Boże, tak!... Święty Boże...tak! Święty Boże, tak!...” – jak gdyby nakłaniając mnie do modlitwy, do powtarzania aktu strzelistego: Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem!

Nieustannie powtarzała akt strzelisty, a równocześnie mówiła: „Muszę odejść!”. Poruszała stopami, jak gdyby chciała iść i zawołała: „Nie zatrzymujcie mnie”... I ponownie odmawiała akt strzelisty: „Święty Boże, Święty Mocny... Zmiłuj się nade mną i nad całym światem”. Osoby, które stały wokół, zaczęły odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego, ona jednak (...) trwała przy wezwaniu: „Ojcze, ... mój duch! Tak... Tak!...”. Nie pamiętała całej modlitwy. Wtedy my podjęliśmy: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego...”, podsuwając jej, że to właśnie to, co chciała wyrazić... Zgodziła się i powtarzała nasze słowa.

W widzeniu zauważyłam, że po lewej stronie mojej matki, nieco z tyłu w stosunku do miejsca, gdzie my się znajdowaliśmy, zaczęła podchodzić inna grupa osób, wśród nich rozpoznałam postać mego ojca, jedną z moich babek, ciotkę (...) oraz inne osoby (...). Naprzeciwko niej [matki] pojawiało się światło i zobaczyłam zbliżający się, jak gdyby schodził

z wysokości dachu, chór Aniołów, który śpiewał. Dwa rzędy niebiańskich postaci przyłączyły się do nas, a potem aniołowie rozdzielili się, aby otoczyć miejsce, w którym się znajdowaliśmy. Wszystko było bardzo uroczyste.

Niespodziewanie moja mama powiedziała (...) aby jej towarzyszyć w przejściu: „Poczekajcie, muszę najpierw zobaczyć Najświętszą Pannę!”. Mój brat rzekł do niej: „Mamuniu, Pan jest tutaj i czeka na ciebie...”. Powiedział to, ponieważ moja matka uprzednio dała do zrozumienia, że widziała Pana. Ona odpowiedziała: „Muszę jeszcze zobaczyć Najświętszą Pannę...”. **Wiele razy słyszała, jak mówiono, że Najświętsza Panna przyjmowała dusze tych, którzy czekali na śmierć odmawiając Różaniec.**

Zatem przynieśliśmy jej obraz Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych (...), ona jednak spoglądała gdzieś ponad obraz i sprawiała wrażenie, że już nie widzi rzeczy tego świata, lecz raczej rzeczy z zaświatów... Niespodziewanie powiedziała: „Teraz ją widzę, oto ona... Zróbcie miejsce dla Mamuni! Powinniśmy Najświętszą Pannę prosić o przebaczenie!...”

W tej chwili zobaczyłam, że Najświętsza Panna schodziła z Nieba, pozostając zawieszona w powietrzu; zbliżała się, aby stanąć u stop mojej matki i widziałam, że wyciąga do niej rękę. Na lewym ramieniu Najświętsza Panna trzymała białą szatę... Moja matka wyciągnęła rękę, jak gdyby dla otrzymania lub dotknięcia czegoś i zauważyłam, że Najświętsza Dziewica ujmując ją za rękę. W tym momencie mama straciła świadomość na około minutę, a potem umarła. Kiedy jej nieruchoma głowa spoczywała na moich rękach, ponieważ ją podtrzymywałam, pomyślałam, że wizja znikła, jednak natychmiast zobaczyłam moment, w którym dusza mojej matki odłączyła się, rozstając się z jej ciałem... Zwróciła się do Najświętszej Panny, która w tym momencie w dwóch rękach pokazała jej białą szatę, jak gdyby miała ubrać ją na koszulę nocną, którą miała na sobie. I natychmiast ukazała się ubrana w tę szatę... **Najświętsza Panna miała bardzo łagodny wyraz**

twarzy i uśmiechała się, następnie wzięła moją matkę, obejmując ją ramionami; również moja matka uczyniła to samo, opierając swoją głowę na ramieniu Najświętszej Panny i obie zaczęły unosić się w górę, wraz z całym orszakiem postaci obecnych przy tym wydarzeniu. Pokój pozostał prawie pusty. Św. Józef skierował na nas spojrzenie, dotknął ręką św. Sylwestra, a on wszystkim udzielił błogosławieństwa. Potem odwrócił się i uniósł w górę, podążając za św. Józefem.

Kilka dni później, Catalina odmawiając Koronkę do Bożego Miłosierdzia usłyszała słowa Pana Jezusa: „Uważnie przypatruj się temu, co zobaczysz, nie bój się, ponieważ koniecznie powinnaś to widzieć”. Wówczas zobaczyła wnętrze szpitala, gdzie znajdował się konający mężczyzna w podeszłym wieku i który mówił: „Jak to możliwe, że ja muszę umrzeć...! Jak Bóg może na to pozwalać, abym umarł...! Zróbcie coś... nie chcę umierać!”. Catalina tak dalej opisała tą wizję:

„**Byłam wstrząśnięta widząc, że osoby, które stały wokół niego w ogóle nie przyczyniały się do udzielenia tej duszy pokoju, nikt się nie modlił** (...). Potem zobaczyłam nadchodzącą zakonnicę i Pan mi powiedział: „Została przysłana przez Moją Matkę!”. Poza tym mogłam zobaczyć Najświętszą Pannę, która z oddali przyglądała się scenie, z rękami złożonymi do modlitwy, po Jej twarzy spływały łzy. U boku chorego był anioł i miał bardzo smutny wygląd; jedną ręką zakrywał sobie twarz a drugą dotykał chorego. Potem anioł wstał i rękami starał się odpędzić od chorego te widma, które zbliżały się do mężczyzny. Te postacie były zniekształcone, zeszpecone, miały głowy jak jelenie, niedźwiedzie i konie, nie mogłam widzieć wyraźniej, ponieważ byłby ciemne. Zatem zakonnica weszła do pokoju i zbliżyła się do tóżka... Ujęła rękę umierającego. Starła się wręczyć mu mały święty obrazek, mówiąc coś do niego. Lecz mężczyzna podniósł rękę w geście odrzucenia, zakonnica nalegała, przybliżając do niego obrazek, jednak chory tą resztką sił, jakie mu pozostawały dawał

ręką znak odmowy, odpychając obrazek. Zakonnica, bardzo smutna, opuściła pokój. Na korytarzu wzięła swój różaniec i zaczęła się modlić. **Ludzie, którzy na nią patrzyli, zaczęli się kpiąco uśmiechać, najzupełniej nie brali pod uwagę tego, jak ważna była jej modlitwa w tym krytycznym momencie.** Ona wzywała ich do modlitwy, ale ich oczy i grymasy wyrażnie wyrażały odmowę. Po kilku minutach mężczyzna umarł. A ja zobaczyłam, że kiedy jego dusza odłączyła się, wszystkie te widma skoczyły na nią, dopadając ją ze wszystkich stron: miały wygląd bestii, wilków i dzikich psów, które rozczłonkowały zdobycz. Ale natychmiast pojawił się przed nimi Anioł i podnosząc rękę rozkazał im: „**Zatrzymajcie się! Uwolnijcie go, najpierw musi stawić się przed Tronem Boga, aby zostać osadzonym!**”. Kilka osób wokół zmarłego zaczęło rozpaczliwie, a wręcz histerycznie płakać”.

Te dwie odmienne wizje ukazują, jak ważne jest pokładać ufność w Miłosierdzie Boże i pozwolić Duchowi Świętemu wlać pokój w nasze utrapione serca.

MP

Źródło: „Przejście do życia wiecznego w mistycznych wizjach Cataliny Rivas” (Wydawnictwo AA, Kraków, 2013).

„Opowiadaj o tym świecie, aby ludzie znali dobroć, która zasługuje na łaskę, jaka jest udzielana ludziom podczas obecności przy umierającym, który, w ten sposób wspomagany, odchodzi do Nieba. Wasze skupienie powinno być absolutne, z tego względu, że część Nieba przychodzi spotkać się w tym miejscu (...)”

(Pan Jezus do Cataliny)

Walcz o dusze bliskich

ŻYCIE WIECZNE

Zastanawialiście się nad tym, co jest po drugiej stronie?

Kilka lat temu rozmyślałem nad sensem swojej egzystencji. Był to okres poprzedzający mój etap nawracania się. Interesowało mnie to, co jest po śmierci. Tak w ogóle to uważałem się za osobę wierzącą. Byłem przecież ochrzczony i po bierzmowaniu. Mimo to, przez kilkadziesiąt lat nie uczęszczałem na Mszę Świętą. Nie modliłem się, nie wspominając już o przystępowaniu do Spowiedzi Świętej. Kiedy zamykałem oczy, widziałem

ciemność i pustkę. Kiedy zaś patrzyłem na Krzyż, nie byłem w stanie wyobrazić sobie człowieka (Pana Jezusa), który ponad 2000 lat temu poszedł na krzyż, aby zgładzić moje grzechy. Było to dla mnie czymś nierealnym. Do czasu...

W 2014 roku mój Tata trafił do szpitala. W dniu jego śmierci otrzymałem od Mamy telefon, że z Tatą jest źle. Pojechaliśmy

cd. na str. 6



niezwłocznie z Mamą i z Bratem do szpitala. Będąc tam poczułem potrzebę, aby pójść po księdza. W ten sposób ksiądz przyszedł do Taty, który dzięki temu mógł otrzymać absolicję (warunkowe rozgrzeszenie, gdy chory nie może się wypowiadać - *przyp. red*). Tata był dobrym człowiekiem, ale nie uczęszczał na Msze Święte. Po tym, jak ksiądz przyszedł do Taty, zaprosiła nas do pokoju lekarka i oznajmiła: „*Lawina ruszyła. To nie jest kwestia dni, ale godzin, a może nawet minut*”. Mieliśmy przygotować się na najgorsze. Twierdziła, że nie ma sensu, abyśmy czekali w szpitalu. Powiedziała, że się z nami skontaktuje. Będąc jeszcze w szpitalu, Mama wręczyła nam obrazek z *Koronką do Miłosierdzia Bożego*. Pojechaliśmy do kościoła, gdzie ją odmówiliśmy. W zasadzie to modlitwę czytałem z kartki. Nie miałem też przy sobie Różańca Świętego, o którego istnieniu zapomniałem.

Wracając do domu usłyszałem sygnał telefonu. Jak tylko dowiedzieliśmy się, że Tata zmarł to zaczął padać intensywny deszcz. Trwało to kilkanaście sekund. Było to niezrozumiałe, ponieważ tego dnia był upalny słoneczny czerwcowy

dzień, a niebo było bezchmurne. Później okazało się, że Tata zmarł o godz. 13:30 – czyli wtedy kiedy byliśmy w kościele, gdzie modliliśmy się za niego.

Drugiej nocy po śmierci Taty spałem w domu rodzinnym i przeżyłem coś, co na zawsze odmieniło moje życie i było odpowiedzią na moje wcześniejsze pytanie: „*Co jest po śmierci?*” Była noc, kiedy obudził mnie „byt” stojący u progu drzwi balkonowych. Noc była ciepła, zarówno drzwi balkonowe, jak i okno były otwarte na rozcież. Pomyślałem: „*Tatusiu, przyszedłeś...*”. W pierwszej sekundzie chciałem otworzyć oczy, ale w mojej głowie pojawiła się myśl, że gdyby Tata chciał mi się pokazać, to uczyniłby to za dnia. Leżałem w łóżku skierowany twarzą w stronę balkonu. To „coś” zaczęło zbliżać się do mnie. Przeżyłem bardzo intensywne przeżycie zarówno fizyczne, jak i duchowe. Fizyczne polegało na tym, że poczułem ciepło wypełniające moją twarz. Połowa głowy, która nie znajdowała się na miękkiej poduszce, była mocno rozgrzewana. Porównałbym to z wystawieniem głowy na wysoką temperaturę. Dodatkowo prawe ucho (te, które nie znajdowało się na poduszce) było zatkane i czułem

przy nim powiew wiatru, tak jakby ktoś lekko nad nim wachlował. Ale najpiękniejszym doznaniem było doświadczenie duchowe. Przeżyłem wówczas taką intensywną nieskończoną Miłość. Tak, jakby ktoś kochał mnie wielką miłością, której tutaj na Ziemi nie da się po ludzku doświadczyć. Bo tak była wielka. Przez cały czas byłem świadomy tego, co się dzieje. W pewnym momencie otworzyłem oczy. Zegar wskazywał godzinę 3:24. Usiadłem na łóżku, rozejrzałem się po pokoju, niczego nie widziałem, ale nadal czułem dotyk Miłości, który powolutku jakby zaczął oddalać się tam, skąd przyszedł. Następnego dnia powiedziałem Mamie, że Tata umarł, abym mógł się ponownie narodzić. Narodzić w wierze.

Dlaczego się tym dzielę?

To przeżycie uświadomiło mi, jak wielka jest walka o duszę ludzką i zbawienie. Tak bowiem ważne jest, abyśmy odchodzili z tego świata będąc w stanie łaski uświęcającej. Dodatkowo przypomnieć należy słowa św. Siostry Faustyny Kowalskiej, które dotyczą odmawiania *Koronki do Miłosierdzia Bożego*. Pan Jezus bowiem powiedział św. Faustynie podczas wizji, którą otrzymała w 1935 r.:

„Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie tę koronkę albo przy konającym inni odmówią – odpustu tego samego dostąpią. Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę”. (Dz. 811)

Moje doświadczenie sprawiło, że otrzymałem łaskę wiary. Aby uwierzyć musiałem jednak doświadczyć. Uświadomiłem sobie również, że dusza ludzka nigdy nie umiera a życie pozagrobowe istnieje. Naszym celem jest podjęcie krzyża i zmierzanie ku tej wielkiej Miłości.

PP

„Odmawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby grzesznik był najzatwardziały, jeżeli tylko raz zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego”.

(Dz.687)

Moc oczyszczenia

SPOWIEDŹ ŚWIĘTA

„Po co mam się spowiadać, jak i tak za chwilę zgrzeszę?”

Jeden z księży zwykle odpowiadał na takie stwierdzenia: „*Po co pierzesz ubranie, jak i tak za chwilę się pobrudzi?*” Jest w tym jakiś sens, ponieważ grzech to „brud duszy”. A każdy brud trzeba usunąć, aby być czystym. Grzech jest zerwaniem więzi z Bogiem, odrzuceniem Jego miłości. Obrazując to, można powiedzieć, że grzech jest powiedzeniem Bogu: „Nie jesteś mi potrzebny, dam sobie radę bez Ciebie” i pójdę w swoją stronę, odwróciwszy się plecami do Boga. Takim miejscem, gdzie możemy oczyścić „brud duszy” jest sakrament spowiedzi.

Ewangelie opisują spotkania Mistrza z paralitykami¹, trędowatymi² czy jawnogrzesznikami³. Biblijne uzdrowienia ciała najczęściej poprzedzone są odpuszczeniem grzechów. Bo każdy grzech jest „porażeniem duchowym”, „trądem duszy”, „nieczystością serca”. Jezus jest najlepszym Znawcą duszy i wie, że człowiek potrzebuje miłości, która jest łaskawa i cierpliwa, która nie przekreśla człowieka, ale daje mu szansę. Dlatego Św. Jan Maria Vianney powtarzał do swoich parafian w Ars: **„Wybaczać nam – to Jego największa przyjemność”.**

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu powiedział do swoich uczniów: **„Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczo-**

ne, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22b-23).⁴ Był to pierwszy dar Jezusa dla wspólnoty wierzących. Słowa te Chrystus dał Apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów mocą daną Duchu Świętego, a wszystkim wierzącym zobowiązał do wyznawania grzechów i w tym sakramencie, do szukania pokoju dla zranionej przez grzech duszy. **„Kto wyjawia swe przekroczenia, temu nie jest już Chrystus sędzią, tylko orędownikiem i opiekunem”.**⁵

Każda spowiedź niesie ze sobą obawę, lęk czy zwyczajnie wstyd.

Wiele osób z powodu ludzkiej nieśmiałości rzadko przystępuje do spowiedzi albo wcale. Podobne uczucia towarzyszą nam, kiedy idziemy z jakąś dolegliwością do lekarza, szczególnie jakąś wstydliwą. Musimy o wszystkim powiedzieć, niejednokrotnie ze szczegółami, odpowiedzieć na pytania, zwyczajnie obnażyć się przed lekarzem. Ale to jest warunek właściwej diagnozy i leczenia. Czasami kuracja bywa długa i bolesna, lekarstwa nieprzyjemne, ale jest to jedyna droga do bycia zdrowym. Do uzdrowienia wewnętrznego wiedzie taka sama ścieżka. **Jezus jest Lekarzem duszy.** On dźwiga nasze słabości i daje spokój sumienia. Kapłan jest tylko



pośrednikiem i nim chce się posługiwać Chrystus, aby wlewać łaskę w serca skruszonych.

„Spowiednik nie jest panem, lecz sługą Bożego przebaczenia”.⁶

Św. Faustyna zanotowała w swoim Dzienniczku słowa, które usłyszała od Mistrza o spowiedzi i spowiedniku, które zapewniają nas, że spowiadając się kapłanowi, spowiadam się samemu Chrystusowi. **„Przed spowiedzią usłyszałam w duszy te słowa: Córkko Moja, powiedz mu wszystko i odśłoń swoją duszę przed nim, jako przede Mną to czynisz. Nie lę-**

kaj się niczego; dla twojego uspokojenia kapłana tego stawiam między Mną a duszą twoją, a słowa, które ci odpowie – Moimi są. Odśłoń przed nim najtajniejsze rzeczy, jakie masz w duszy. Ja mu udzielę światła do poznania duszy twojej.”⁷

Warto również przypomnieć sobie fragment Ewangelii o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia.⁸ Jezus mógł powiedzieć słowo i niewidomy zacząłby widzieć, ale zrobił coś innego.

„Splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego,

cd. na str. 7

cd. ze str. 6

i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam».⁹

Fragment ten kończy się rozmową o grzechu. Jakby w ten sposób Jezus chciał nam pokazać, że nawrócenie jest czasami bolesne, ale przynosi konkretne owoce.

Kościół w swojej mądrości podaje nam pięć warunków dobrej i owocnej spowiedzi: rachunek sumienia, żal za grzechy, spowiedź szczera, mocne postanowienie poprawy, zadośćuczynienie Panu Bogu i bliżniemu. Spośród wymienionych najważniejszy jest żal za grzechy. **„Jest on najważniejszym warunkiem spowiedzi. Jest konieczny, aby sakrament pokuty był przyjęty ważnie, tzn. aby łaska przebaczenia skutecznie dotknęła mojego serca. Bez żalu za grzechy spowiedź jest nieważna, choćbyśmy spowiadali się dokładnie i szczerze, i choćby kapłan wypowiedział nad nami słowa rozgrzeszenia.”**¹⁰ Prawdę o tym odkrywamy w życiorysie św. Piotra, który najpierw trzy razy się wyparł swego Mistrza, a potem żałował i gorzko zapłakał.

Chrystus przebaczył Piotrowi, a on nad brzegiem Jeziora Galilejskiego na pytanie Jezusa trzy razy odpowiedział: **„Tak, Panie, Ty wiesz, że kocham Cię.”**¹¹ Rozszerzając prawdę katechizmową o warunkach dobrej spowiedzi, możemy sięgnąć do „Dzienniczka św. Faustyny”. Autorka zostawiła w swoich zeszytach trzy słowa dla duszy, która przez

spowiedź dąży do świętości i pragnie, aby jej życie przynosiło dobre owoce. „Pierwsze słowo to całkowita szczerość i otwartość. (...) Drugie słowo – pokora. (...) Trzecie słowo – posłuszeństwo. Właściwie Panu Bogu nasza spowiedź nie jest potrzebna, bo On jest doskonały. Ona jest Jego prezentem dla nas. Jest potrzebna, żebyśmy przekraczali naszą słabość i małość.

Kiedy przekraczamy naszą „wewnętrzną małość”?

Kiedy mamy odwagę nazwać po imieniu swoje grzechy i je wyznać, czyli stanąć w pokorze, tzn. w prawdzie o sobie samym. Ważne, żeby siebie nie wybielać, nie usprawiedliwiać, bo to Bóg nas usprawiedliwia, to On nam przebacza, przygarnia jak Pasterz zbłąkaną owcę, wita nas jak Ojciec syna marnotrawnego, pochyla się nad nami i opatruje nasze rany jak Miłosierny Samarytanin.

Szczera spowiedź otwiera nas na przyjęcie przebaczenia i prowadzi do innego, nowego, przemienionego życia, czyli do nawrócenia.

Nawrócenie po hebrajsku znaczy „powrót do domu”. Kiedy grzeszymy, mamy wyrzuty sumienia, niepokój wewnętrzny, nasza wola jest osłabiona, z trudem przychodzi nam czynienie dobra, brakuje nam wewnętrznej radości. Kiedy pomyslimy o domu pełnym miłości, gdzie panuje zrozumienie wzajemne, przebaczenie, gdzie Ktoś na mnie czeka, Ktoś, kto mnie kocha, łatwiej sobie uświadomiamy, że nasz grzech rani Bożą miłość,

że spowiadając się wracam do Boga, do pełni szczęścia i wewnętrznej harmonii. Dlatego św. Augustyn napisał w swoich wyznaniach o Bogu, który jest miłością: **„Późno Cię umiłowałem (...) Późno Cię umiłowałem”.**¹²

Co nam daje spowiedź?

Jakie owoce rodzi w naszym życiu? Odpowiedź daje nam Katechizm Kościoła Katolickiego, który wymienia szereg skutków sakramentu pokuty i pojednania: przywrócenie łaski Bożej, zjednoczenie w przyjaźni z Bogiem, pojednanie z Bogiem, pokój i pogoda sumienia, duchowa pociecha, „zmartwychwstanie duchowe”, przywrócenie godności i dóbr życia dzieci Bożych, pojednanie z Kościołem.¹³

Święta Faustyna, która całym swoim życiem wychwalała Miłosierdzie Boże, wskazuje jeszcze na inne owoce, dla których warto przystępować do pokuty:

„Ze spowiedzi świętej powinniśmy odnosić dwie korzyści: Po pierwsze – do spowiedzi przychodzimy po uleczenie; Po drugie – po wychowanie – dusza nasza potrzebuje ciągłego wychowania, jak małe dziecko.”¹⁴

Ktoś kiedyś powiedział, że ludzką rzeczą jest upadać, ale diabelską trwać w upadku. Każdy grzech sprawia, że jesteśmy jakby w wewnętrznym więzieniu, skrupowani własnymi upadkami, ale dzięki Chrystusowi możemy powstać i zacząć żyć na nowo. Przecież już święty Augustyn napisał, że **„Początkiem**

dobrych czynów, jest wyznanie złych”. Dzięki spowiedzi i pokucie, gdzie Pan Jezus nie potępia nas, ale nam przebacza, możemy inaczej myśleć i działać. Nasze życie staje się taką czystą kartą, którą możemy zapisać z Bogiem.

Śp. x. MK

Módlmy się za Śp. Księdza Marcina oraz za innych świętobliwych kapłanów wiernych Jezusowi i Maryi Niepokalanej, zakonników, zakonnice i innych.

Requiescat In Pace

1 Por. Mt 9,1-8

2 Por. Mt 8,1-4

3 Por. J 8,1-11

4 Cytat za Biblią Tysiąclecia. Wyd. V

5 Katechizm Katolickie dla Ludu Bożego. Część III. Nauka o Środkach Łaski. Mikołów-Warszawa 1906. Str. 152

6 Katechizm Kościoła Katolickiego 1466

7 Dzienniczek Siostry Faustyny. Część I. Nr 232

8 Por. J 9,1-41

9 J 9, 6-7

10 Wydział Nauki i Wychowania Katolickiego Diecezji Sandomierskiej. Żal za grzechy najważniejszym warunkiem dobrej spowiedzi!

<https://diecezjasandomierska.pl/zal-za-grzechy-najwazniejszym-warunkiem-dobrej-spowiedzi/>

11 Por. J 21,15-19

12 Por. Święty Augustyn. Wyznania. Przeł. Z. Kubiak. Warszawa 1982. Księga I i X

13 Por. Katechizm Kościoła Katolickiego 1468-1469

14 Dzienniczek Siostry Faustyny. Część I. Nr 377

Modlitwa i praca filarami życia

SŁUGA BOŻY

Będąc małym chłopcem, Ojciec Wenanty Katarzyniec, a w zasadzie Józek (takie dostał imię od rodziców), lubił bawić się w odprawianie nabożeństw na wzór Mszy Świętej...

„Syn mój Józio od samego niemowlęctwa był zawsze spokojny, można go było nawet samego, gdy był jeszcze malutki, zostawić w domu, zachowywał się grzecznie. W ogóle nie było z nim żadnego kłopotu. Na każde skinienie męża czy moje był zawsze posłuszny. Nigdy nie umiał się z nikim kłócić, kochał zgodę. Gdy go nauczyła modlić się na różańcu, często go odmawiał, nawet kilka razy dziennie, choć go nikt do tego nie nakłaniał. Odznaczał się także od wczesnej młodości gorliwością w uczęszczaniu do kościoła, nie zważając ani na deszcz, ni na śnieg lub inne przeszkody atmosferyczne” – tak, m.in., o swoim synu wspominała Agnieszka Katarzyniec, matka Sługi Bożego.

Ojciec Wenanty Katarzyniec urodził się 7 października 1889 r. Podobnie jak dzisiaj, tak i wówczas, sto trzydzieści trzy lata temu, obchodzono święto Matki

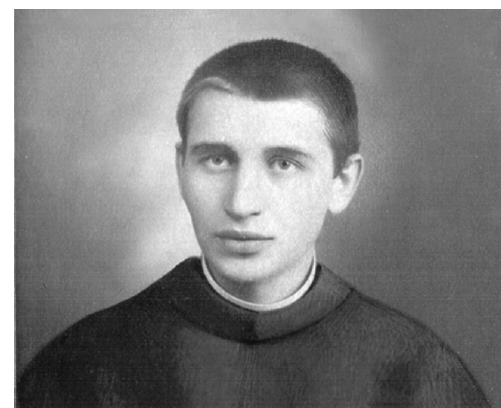
Bożej Różańcowej. Być może wtedy nikt na ten dzień nie zwrócił szczególnej uwagi. Dzisiaj natomiast, z perspektywy lat, możemy śmiało powiedzieć, że Bóg w swojej Opatrzności, od samego początku, życie Ojca Wenan- tego oddał pod nadzwyczajną opiekę Matki Bożej.

Przyjście chłopca na świat stało się źródłem prawdziwej radości jego rodziców, Jana i Agnieszki z domu Kozdrowicka. Pięć dni później, 12 października, chłopiec został ochrzczony w kościele parafialnym w Kamionce Strumiłowej. Na chrzcie otrzymał imię Józef. Uroczystości chrzcin na wsi są nawet u najbiedniejszych prawdziwą radością i bywają obchodzone ze szczerą wesołością. Podobnie było w ubogim domu Katarzyńców, tym bardziej, że Józef był pierworodnym dzieckiem młodych małżonków. Prości

ludzie na wsi poważnie biorą życie, a dzieci wiejskie wcześniej się dowiadują o dwóch najważniejszych rzeczach:

- 1. Ponad światem jest Bóg;**
- 2. W życiu trzeba ciężko pracować.**

Matka Józefa Katarzyńca wcześniej nauczyła chłopca modlitwy. Józek, zaczynając czwarty rok życia, umiał nie tylko pacierz, jaki odmawiają dzieci na kolanach swoich matek, ale potrafił już przesuwać w swoich palcach paciorki różańca. Również praca nie sprawiała trudności małemu chłopcu. Niewielkie wprowadzenie zajęcie, jak pasanie gęsi, było jednak odciążeniem w pracy dla jego rodziców. Umiał się również bawić ze swymi rówieśnikami, miał dobre serce dla wszystkich i chętnie pomagał innym. Nie umiał się kłócić, nie chciał psocić, był posłuszny i starał się nie martwić swoich rodziców. Miał do nich



wielki szacunek. Wdzięczność za wskazanie dwóch podstawowych filarów życia: modlitwy i pracy oraz szacunek do swoich rodziców, który z pewnością czerpał od Najlepszej z Matek, można odnaleźć w nielicznej korespondencji do nich. Prawie każdy list do rodziców kończył słowami: *„Najdrożsi Rodzice, nigdy nie zapominam o was w modlitwach swoich, a zwłaszcza przy ofierze Mszy św. Módlcie się i Wy za mnie! Całuję Wasze ręce, kochający syn Wenanty”.*

o. Edward Staniukiewicz
franciszkanin

KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

(do odmawiania na zwykłej częstotce różańca – 5 dziesiątków)

Na początku

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.



Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Na dużych paciorkach (1 raz)

Ojciec Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.

Na małych paciorkach (10 razy)

Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

Na zakończenie (3 razy)

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem.

Modlitwa za wstawiennictwem św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele!

Broń nas w walce,

a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną.

Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy.

A Ty, Wodzu niebieskich zastępów,

szatana i inne duchy złe,

które na zgubę dusz ludzkich

po tym świecie krążą,

mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Święci Aniołowie i Archaniołowie, brońcie nas i strzeżcie nas. Amen.



Siej z nami Ziarno Nadziei!

Gazeta Ziarno Nadziei to projekt Fundacji Miłość i Nadzieja.

WWW.MILOSCINADZIEJA.ORG



Fundacja
MIŁOŚĆ i NADZIEJA

Gazeta tworzona jest przez osoby, które nie są w żaden sposób wynagradzane za jej tworzenie. Jest ona drukowana dzięki wpłatom Darczyńców. Widząc owoce jakie przynosi, pragniemy zwiększać jej nakład. Zwłaszcza w tych obecnych czasach zamętu, docieramy z gazetą do bliźnich, aby każdy mógł doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego. Wspierając ten projekt, pomagasz tym wszystkim osobom, które dzięki Tobie mogą otrzymać Ziarno Nadziei. Dotyczy to szczególnie osób znajdujących się na życiowych zakrętach. Dzięki temu stajesz się narzędziem w rękach Boga, pomagając ewangelizować na Bożą Chwałę.

Bóg zapłać!

Dowolne ofiary płynące z serca można wpłacać na to konto:

BANK PKO BP: 74 1020 1026 0000 1102 0573 0116

Tytuł przelewu: **Darowizna dla Fundacji Miłość i Nadzieja**

Fundacja Miłość i Nadzieja, ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa

Dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady poprawcze i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- ulice polskich miast.



Każdego Darczyńcę oraz każdą osobę modlącą się w intencji rozwoju gazety otaczamy codzienną modlitwą różańcową i przyjmujemy za te osoby Komunię Świętą. Dodatkowo raz w miesiącu w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Paławskiej odprawiana jest Msza Święta w intencji wszystkich Darczyńców. **Bóg zapłać za otwarte serca!**

ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



ZiarnoNadziei



Wejdź na: www.ziarnonadziei.pl/archiwum i pobierz za darmo nasze wydania oraz podziel się z bliźnim.